Rok II. Tarnów, dnia 13 maja 1934 r. Nr. 19

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Dzieci Kochane!

Odczytajcie orędzie JE. Księdza Biskupa, umieszczone na czele tego n-ru „Naszej Sprawy" i proście waszych Rodziców, by już dziś zgłosili was na Kongres u waszego Księdza Proboszcza lub Księdza Katechety.

Rys. M. Wlazłowska

MAJ

A kiedy maj obejmie straż
Nad ziemią w zórz powodzi;
Z niebiańskich staj na padół nasz
Panienka Boża schodzi...

By u tych miedz wioskowych, hań!
U kaplic tych przydrożnych
Serc ludzkich strzec, wysłuchać łkań
I szeptów tych nabożnych!...

A gdy już las utonie w mgle,
Sen schyli skronie kwiatom,
Ostatni raz Panienka śle
Spojrzenie Swe ku chatom.

I w blasku zórz na ziemi skraj
Z modlitwą wzwyż ulata —
O spokój dusz, wieczysty maj
Dla calutkiego świata!...

E. K.

Św. Bernadeta.

OD REDAKCJI: Na życzenie dzieci podajemy dokładniejszy opis zjawienia się Matki Boskiej Św. Bernadecie.

W południowej Francji jest miasto Lurd.

Żyła tam biedna rodzina Subiru. Dzieci było kilkoro — rodzice ubodzy — nieraz też zabrakło w tym domu chleba. Ale ponad wszystkiemi troskami dnia codziennego panowała pogoda, wzajemna miłość i pobożność.

W tym domu wychowała się Bernadetka — jedna ze starszych dzieci ubogich rodziców. Bernadetka miała usposobienie nadzwyczajnie łagodne. W szkole doznawała wielu przykrości, nauka bowiem przychodziła jej z ogromną trudnością, a jednak swoją łagodnością potrafiła zdobyć sobie serca nauczycielstwa.

W chacie rodzinnej wszczepiano Bernadetce umiłowanie modlitwy. Dziewczynka całe życie pamiętała chwile odmawiania wspólnie w rodzinie pacierza porannego i wieczornego, kończącego się zawsze serdecznem wezwaniem do Matki Najśw.: »O, Marjo, bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy«. Najszczęśliwszą się czuła Bernadetka u swojej matki chrzestnej, bogatej wieśniaczki. Nieraz spędzała u niej wakacje, pasąc jej owce na stokach Pirenejów. Wtenczas wśród ciszy przyrody — odmawiała umiłowany przez siebie różaniec.

Nadszedł rok 1858.

Bernadetka skończyła właśnie lat czternaście. Pomagała już rodzicom w pracy. Ot i teraz... zimny, deszczowy luty, a Bernadetka w drewniakach, w ubogiej sukience — spieszy wraz z rówieśnicami do lasu, aby zbierać suche gałązki drzew, bo izbę trzeba ogrzać... Dziewczynki minęły wąskie ulice Lurd — zbliżając się do skały Massabielskiej. Smutno tu, zimno. Na szarem tle góry czernieje ciemną plamą pieczara i tylko ogołocony z liści, dziki głóg pnie się koło wnęki w sklepieniu tej pieczary. Ciszę mącą szemrzące fale małej rzeczki, Gave, która w tem miejscu opływa skałę Massabielską.

Droga do lasu — celu ich podróży — prowadzi przez tę rzeczułkę. Do mostu daleko. Szkoda czasu... Trzeba przejść w bród... Towarzyszki Bernadetki decydują się szybko. Drewniaki przerzucają na drugi brzeg rzeczki, potem boso maszerują przez zimną wodę. Już przeszły... ale zmarzły okropnie. Bernadetka waha się. Taka zawsze chorowita — Tak łatwo się przeziębić można. Towarzyszki już odbiegły, schy-

la się więc, aby zdjąć te nieszczęsne drewniaki — i pójść ich śladem.

»Wtem wicher zaszumiał gwałtownie od skał.«Bernadetka strwożona podnosi oczy i zatrzymuje wzrok na wnęce w sklepieniu pieczary.

Zadrżała, stanęła jak wryta. Przelęknione oczy jej — zapatrzone — zajaśniały blaskiem. Ruchem pełnym zachwytu przycisnęła rączki do serca.

W górnej grocie — oplecionej bronzowemi gałązkami głogu, stała piękna Pani — w białej sukni, śnieżno-białym welonie, przepasana szarfą błękitną, jak niebo. W rękach trzymała różaniec. Przedziwna jasność była wokół Niej. Pełna niewysłowionej piękności powitała zapatrzoną dziewczynkę skinieniem głowy i uśmiechem serdecznym, pełnym miłości. Dała znak nieruchomej Bernadetce, by się zbliżyła. Dziewczynka zbliża się, pada na kolana i zaczyna mówić różaniec.

Przejasna Pani słucha modłów Bernadetki — a kiedy ta, kończąc »tajemnicę« różańca — mówi: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu« — Niebieska Pani wznosi wzrok ku niebiosom i łączy się w wielbieniu Trójcy Przenajśw. z dziewczynką.

Po skończonej modlitwie — żegna uśmiechem serdecznym zasmuconą Bernadetkę i znika...

(C. d. n.)

Stokrótka

(Legenda)

W piękne dni wiosenne i letnie robiło słońce wycieczki na ziemię. Skarżyły się wtenczas przed niem wszystkie kwiaty i wypowiadały mu swe życzenia. Jeden chciał mieć woń silniejszą, inny chciał być większym, bardziej kolorowym.

Tylko mały kwiatuszek — rosnący tuż przy ziemi, nie skarżył się nigdy. Troskliwe słonko zagadnęło go raz:

— Czy ty nie masz żadnych życzeń?

— Nie, — zadowolony jestem z tego, co mi Pan Bóg dał.

Zdziwiło się szczerze słonko. Wszak nawet wspaniałe róże zawsze o coś prosiły, a ten — skromniutki — nic!

— Pragnę jednak coś dla ciebie zrobić — rzekło słoneczko.

Wtenczas kwiatuszek podniós swą białą główkę i wyszeptał swą prośbę:

— Pozwól mi róść wszędzie, gdzie chodzą ludzie, przy drodze, na łąkach, na miedzach.

— Podepczą cię ludzie.

— Ale tak lubię dzieci. Będę słyszał ich szczebiot, — ich ręce pieścić mię będą.

— I jeszcze jedno — mówił kwiatuszek.

— Daj — żebym kwitnął bardzo wcześnie na wiosnę, aż do późnej jesieni, kiedy wszystko umrze — aż do śniegu!

— Więc kwitnij stokrótko miła! — rzekło słoneczko.

To twoja nazwa — boś stokroć milsza od innych kwiatów i twe serduszko jest stokroć lepsze od innych.

Przeglądnęło się słonko w serduszku stokrótki i ozłociło je swym jasnym promieniem na zawsze.

Tajemnica brata Krzysztofa

(W dzień świętego Stanisława Biskupa)

(Dokończenie)

Chorzy słuchali. Przed oczyma ich duszy stanęła jasna, promienna postać biskupa krakowskiego, Stanisława Szczepanowskiego. — Najpierw wjazd do Krakowa, potem jego rządy. Miał wielu przyjaciół — wśród biednych i pokrzywdzonych, miał wrogów wśród bogaczy, wrogiem mu był i król polski, Bolesław Śmiały, o kamiennem sercu, grzesznej pysze i nieugiętej dumie!

Słowa podania podały twardo, jak ta treść, o której mówiły, jak te czyny, występki wielkiego króla! Biskup bronił wiary, czystości obyczajów, rzucił na Bolesława zasłużoną klątwę i wówczas rozgniewany król — zemścił się.

Zatrzymał się starzec w opowiadaniu na chwilę, jakby dla nabrania sił, wzburzonym głosem kończył: Król stał się zbrodniarzem! Nie zabili Biskupa namówieni zbiry — zabił Go sam! — Rozpacz drgała w słowach brata Krzysztofa i żal Go ogarnął, kiedy mówił: Ten król — był mordercą — choć mógł być dobrodziejem ludu i bratem Biskupa.

Umilkł brat Krzysztof, Cisza pełna grozy panowała w sali. — Giermek przysunął się do ukochanego brata i szepnął: Co się stało z królem? — Przepadł! —

Z sali podniosły się głosy. Niedobry, zły człowiek!

Jaśko zawołał z oburzeniem: Prawda, że zły! Ty wiesz, że ja go nie cierpię — mówił z przejęciem do brata Krzysztofa i ujął Jego starczą rękę, by ją ucałować. Ale starzec usunął ją z jego dłoni.

Dlaczego? — spytał zdumiony Jaśko.

— Bom nie godzien twego pocałunku. I powiem ci jeszcze jedno, Jaśku. — Miast nienawidzieć grzesznika, módl się za niego, bymu Pan Bóg przebaczył... Brat Krzysztof wstał cicho z miejsca i znikł z sali wśród ciemności, jak cień.

* * *

W smutny, jesienny dzień był pogrzeb brata Krzysztofa. W kaplicy kasztornej stali przy ubogiej trumnie zakonnicy i kapłani. Pod murem kaplicy klęczał zapłakany Jaśko. Po odśpiewaniu psalmów Przeor pokropił trumnę wodą święconą i zwrócił się do obecnych, wymawiając dobitnie słowa:

Polecam waszym modłom dusza Kszysztofa, który w świecie nosił imię Bolesława Piasta-Śmiałego i długo panował w Polsce. Brat Krzysztof był niegdyś wielkim grzesznikiem i dlatego pokutował, aby oczyścić duszę z grzechu, a ręce z krwi... Módlcie się... Jaśko nie słyszał więcej. Osunął się na ziemię w nieutulonym żalu i szeptał: Że ja się też odrazu nie domyśliłem!

O Jezu, zmiłuj się nad ukochanym Bratem. O Św. Stanisławie módl się za nim!